

PAMIĘTNIKI EDWARDA GORONA

b. prefekta paryskiej policji śledczej.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ III.

W ojczyźnie Troppmanna.

Zostaje mianowany komisarzem w Pantin. — Sprawa Troppmanna. — Coś nie coś z powodu „rysopisów”. — Walka z włóczęgami i szulerami. — Niebezpieczna przechadzka. — Winien-li przedstawiciel prawa zawsze mówić prawdę? — Aresztowanie zbrojnej szajki. — Odwaga agentów policyjnych. — Osobliwe wesele.

W dniu 1-yim października 1885 roku, właśnie w półpięta roku po mojem wstąpieniu na służbę w policji, zdawszy ustanowiony egzamin, zostałem mianowany komisarzem policji w Pantin. Pierwszą moją troską, po objęciu nowego stanowiska służbowego, było odszukanie w sprawach mojej kancelarii wszystkiego, co się tyczyło znakomitej sprawy Troppmanna. W swoim czasie, tak wiele i z takim zajęciem, czytałem o tym ponurem dramacie, który narobił tyle hałasu, w ostatnich dniach drugiego cesarstwa, że teraz, przy pomocy oficjalnych danych, chciało mi się, za wszelką cenę, odnaleźć jeszcze jaki nowy nieznany szczegół tego procesu, którego tajemnica została niewyjaśniona. Dotychczas nie podobna ściśle określić, czemu powodował się przestępca, spełniając to niesłychane morderstwo, nie można nawet ustanowić faktu, czy posiadał on współników, aczkolwiek przypuszczenie to jest wielce prawdopodobne: trudno wyobrazić sobie jednego człowieka, zabijającego panią King i jej pięcioro dzieci, na osławionem polu Langlois. Pamiętam nawet, że, pod koniec cesarstwa, była, z tego powodu, stworzona legenda, na podstawie której twierdzono, jako-by całe to straszne przestępstwo zostało wymyślone przez policję, dla jakichś tam tajnych celów politycznych.

W archiwum mojej kancelarii, nie znalazłem żadnych nowych wskazówek, w sprawie Troppmanna. Mój poprzednik z czasów drugiego cesarstwa, nie był widocznie obdarzony ową żyłką autorską, która tak często spotyka się u wielu policyjnych działaczy: w jego archiwum znalazłem krótki, zaledwie półarkuszowy suchy raport, przypominający raczej raport zwykłego policjanta. Zresztą, wśród kupki starych papierów, przypadkowo wpadła mi do rąk pieśń ludowa z 1869 r., tycząca się sprawy Troppmanna, która do żywego zajęła mnie swoim zabawnym stylem. Niektóre jej kuplety jeszcze dotychczas pozostały mi w pamięci. Oto one:

Il pouvait être dix heures,
Ou minuit juste environ,
Quand un infernal luron
Vint loin de toute demeure,
A l'abattoir conduisant,
Une mère et ses cinq z'enfants.

(Co znaczy w przekładzie:)

Mogło być koło dziesiątej,
A może północ dochodzi,
Gdy ów z piekła rodem złodziej,
Przez odludne, puste kąty,
Prowadził, na krwawą jatkę,
Wraz z pięciorgiem dzieci, matkę.

Nie mniej zajmujący jest również kuplet, poświęcony robotnikowi, który w Hawrze, uratował życie Troppmannowi, wyciągając go z wody:

Pour prix de son dévouement,
Il reçut du „Figaro“
Un superbe chronomètre,
Et de son gouvernement
Une médaille d'or en argent.

(Co znaczy w przekładzie:)

A, za czyn swój znakomity,
On otrzymał od „Figara“
Chronometr iście wspaniały,
A, od Rzeczypospolitej,
Złoty medal, w srebrze bity.

Wreszcie o otruciu starego Kincka:

Car c'était du cyanure,
De fer et de potassium,
Plus terrible qu'il laudanum,
Q'Troppmann, rebut de la nature,
Ingéra dans les viscères
De Kinck. A quoique l'vice sert.

(Co znaczy w przekładzie:)

Bo to był cyanek potasu,
Od laudanum, bez wątpienia,
Gorszy, co go, z urodzenia
Drań — Troppmann, nie tracąc czasu,
Sposobny do zbrodni takiej,
Kinckowi wtrnił we flaki.

Oto i wszystko, co znalazłem w aktach tej sprawy. Tem nie mniej, z zapałem jałem studiować zajmujący mnie proces i aczkolwiek nic nowego w nim nie wykryłem, to jednak, w każdym razie, poznanie wszystkich szczegółów tej zawiłanej sprawy doprowadziło mnie do stwierdzenia jednej niezłomnej prawdy, a mianowicie do przeświadczenia o minimalnem znaczeniu rysopisu, czyli t. zw. szczególnych znaków przestępcy.

Kiedy zostałem wezwany, do złożenia zeznań, w sprawie Dupas, to wręcz powiedziałem, że uważam wszystkie rysopisy, za nieściśle i nie mające żadnego znaczenia. Jedynym, o ile mi wiadomo przestępcą, zatrzymanym na podstawie rysopisu, był Troppmann — i był to właśnie nie jego rysopis. Na razie mniemano, że mordercą całej rodziny był starszy syn — Jan Kinck i jego to rysopis rozesłano do wszystkich brygad żandarmskich. Trup tego nieboraka został również niebawem znaleziony. A tymczasem w Hawrze, gdzie tylko co otrzymano szczegółowy rysopis, pewien żandarm, nazwiskiem Ferrand, przechadzając się po wybrzeżu, nie wiadomo dla czego zwrócił uwagę na młodzieńca, skradającego się chyłkiem, do jednego z parostatków transatlantyckich. Wygląd i chód tego człowieka wydały mu się podejrzanę; sięgnął po dokument, w którym był rysopis następnie spojrział na nieznajomego i pomyślał „a kto wie, bardzo być może, że to on?”

Natychmiast podszedł do nieznajomego i zażądał od niego dokumentów osobistych. Wtedy to Troppmann (on to był właśnie, postanowił z rozpaczy rzucić się do wody... ale go z niej wyciągnięto.

Był to, o ile mi wiadomo, jedyny wypadek, kiedy rysopis (zgola przytem nieściśle) doprowadził do pomyślnego rezultatu. W większości zaś wypadków nie ma on żadnego znaczenia.

Weźmy, dla przykładu, najzwyczajniejszy wypadek. Zostaje dokonane przestępstwo. Przestępca nie jest wiadomy, ale widział go, jak powiadają, parę osób. Pozornie, nic bardziej prostego: ustanowić, na podstawie zeznań świadków, jego rysopis i, opierając się na nim, zatrzymać przestępcę. A tymczasem zazwyczaj oto co się dzieje: sędzia śledczy, komisarz tudzież naczelnik policji śledczej przystępują do zbadania świadków. Przedewszystkiem wzywają odźwierną. Ona widziała mordercę i powiada:

— Widzę tego człowieka, jakby teraz: to bardzo wysoki brunet z grubym nosem, ogromnymi wąsami i strasznymi czarnymi oczami..

Zeznanie to zostaje zapisane. Następnie badają handlarke, która, na wszystkie świętości się zaklina, że „pozna tego łajdaka wśród dziesięciu tysięcy”. Okazuje się, z jej słów, że morderca jest to szatyr niewielkiego wzrostu...

— Dajmy na to — nadmienia szwajcar domu (który go również widział) — że nie jest on znów tak wysokiego wzrostu, a tak sobie.. a przytem to wcale nie brunet, a raczej ciemny szatyn, z regularnym cienkim nosem.

— Ależ, pozwólcie, — reflektuje go sędzia śledczy — odźwierna wręcz powiada, że posiada on duży gruby nos.

— Jako żywo, nie! — drze się uparta handlarka. — Co najwyżej jest to nos umiarkowany.

— No a czy? Prawda, że miał dziwne oczy? — zapytuje sędzia śledczy, który wciąż jeszcze nie traci nadziei otrzymania jakich ważnych zeznań.

— Oczy? — powiada handlarka, wzruszając ramionami, — jakże można wiedzieć, jakie ma on oczy, kiedy był w niebieskich okularach? I cóż wobec tego pozostaje do zrobienia władzy sądowej? Usiłuje ona określić złoty srodek i tym sposobem otrzymuje się nieprawdopodobny rysopis.

Sprawa polega na tem, że nawet przy najlepszych chęciach ludzkich, trudno sporządzić dokładny rysopis opierając się na pamięci. Pan Bertillon*), stwarzając swój system antropometrycznych pomiarów, oddał, pod tym względem, olbrzymią usługę policji.

Kiedy mój poprzednik Fabre zdał mi wszystkie sprawy i sekretarz przyszedł po raz pierwszy do mnie z raportem, byłem, przyznając nieskończenie szczęśliwy, poczuwszy się nareszcie samodzielnym gospodarzem w mojem obejściu, którym odąd mogłem zarządzać, stosownie do mojego widzimisie.

— W Pantin, bedziesz pan miał nie mało do roboty — powiedział mi pan Gragnon, — jest tam mnóstwo wszelakiej hołoty, która wprost terroryzuje ludność miejscową. Mam nadzieję, że dasz pan sobie z tem radę.

I w samej rzeczy, od pierwszego dnia, po moim przyjeździe, dowiedziałem się, że mieszkańcy byli do najwyższego stopnia zaniepokojeni całym szeregiem zbrojnych napadów i nocnych grabieży. Na to też przedewszystkiem trzeba było zwrócić uwagę. Natychmiast zorganizowałem nocne patrole, w których brałem osobiście udział zważywszy, że musiałem obeznać się z dwiema nader poważnemi kategorjami złoczyńców: sutenerami i szulerami.

(D. c. n.)

*) Francuzki uczone, który w 1880 r. wynalazł antropometryczny system mierzenia przestępców.

TREŚĆ: W. Trzebiński: Kultura fizyczna policji. — S. Witulski: Obrazu nietykalności ciała i znieważenie policjanta. — Przestępczość w Polsce, streszczył Z. T. — Dr. M. Isajew: O policji wzorowej i o policji rosyjskiej. — H. Cederbaum: Przegląd polskiego ruchu rewolucyjnego po powstaniu 1863 r. — Abdank: Potęga Polski na morzu. — Jan Riabinin: Komisja policji obojga narodów. — Dr. H. Gross: Badanie istoty czynów występnych. — Edmund Locard: Policja francuska, jaką ona jest, a jaką być powinna. — Dr. A. Fruchtmann: Kontrola i ocena produktów spożywczych. — Helena Ossowska: Znamię chwili. — Jan dr. Schneikert: Portret z pamięci. — St. Kiedrzyński: Sznur koralu. — Obwieszczenia urzędowe. — To co każdy policjant wiedzieć powinien. — A. O.-K.: Ruch kołowy. — Rozkazy Komendanta st. m. Warszawy. — Wykaz rzeczy znalezionych. — Statystyka przestępczości st. m. Warszawy za m. luty 1920 r. — Korespondencje. — Głosy prasy. — Działalność policji. — Kronika — 2 tygodnia. — Ogłoszenia. — Pamiętniki Gorona.